

168
W naszych oczach zmienia się obraz świata. To, co jeszcze wczoraj było ostatnim krzykiem nauki, techniki czy mody — dziś jest już sprawą przebrzmiałą, a jutro nabierze patyny muzealnego zabytku. Człowiek w błyskawicznym tempie zmienia otaczającą go rzeczywistość, a równocześnie zmienia swój sposób życia, swoje przyzwyczajenia, zainteresowania i upodobania, nie mówiąc już o tzw. ogólnych poglądach. Nie potrafi tylko zmienić najistotniejszych cech swej natury, a do nich należy m. in. ...pragnienie ciągłej zmiany.

Jeśli rozważania powyższe — których głęboką filozofię wyłożyłem Wam chyba, mili Czytelnicy, dość przystępnie — otóż jeśli rozważania te zacieśnić do kręgu naszych spraw codziennych i odnieść je — dajmy na to — do teatru, wynikną z nich pewne praktyczne konsekwencje. Te mianowicie, że choćby dyrektorzy Dąbrowski i Krzemiński byli istotnie — tak jak są — znakomitymi dyrektorami, choćby ich uzdolnienia reżyserskie w zupełności dorównywały — tak jak dorównują — ich uzdolnieniom dyrektorskim, choćby Staś Zaczyk rzeczywiście był — tak jak jest — najwspanialszym amantem bohaterskim w dziejach całej

Juliusz Kydryński

Wstąpcie do Kielc!

polskiej sceny (dzieje te nie są zresztą zbyt długie), choćby wreszcie urok aktorów krakowskich był bezspornie — tak jak jest — zniewalający, to jednak Ty, Widzu, możesz czasem zapagnąć zobaczyć coś innego, niż wymienione powyżej atrakcje. Snob pojechałby do Warszawy i powrócił się po teatrach stołecznych. Tobie jednak, Widzu, który nie jesteś snobem, polecam Kielce.

Wstąpcie do Kielc! Zyskacie na tym wiele. Po pierwsze do Kielc jedzie się znacznie krócej niż do Warszawy, a i bilet jest o połowę tańszy, czego po ostatniej podwyżce taryfy kolejowej nie należy lekceważyć. Po drugie Kielce są miastem nieodrzydkim, a w tamtejszych „Delikatesach” cytryny bywają czystej, niż w krakowskich. Po trzecie wreszcie teatr kielecki, nie ustępujący poziomem scenom krakowskim, będzie miał dla Was urok: nowości, słodki smak nieznanego dotychczasowemu.

To się tak tylko mówi: „teatr kielecki”, a tymczasem są to właściwie

...cztery teatry. Bo kielecka scena im. Stefana Żeromskiego ma swoją filię w Radomiu, ponadto posiada małą scenę o charakterze napół eksperymentalnym, oraz scenę objazdową. A całą tą potężną machiną kieruje jedna słaba kobieta. Znać ją: to b. aktorka scen krakowskich, Halina Gryglaszewska. Od kiedy objęła tę dyrekturę, przestała palić. Ale i tak zmizerniała. Nasuwa się pytanie: Czy warto było zmizernieć?

Myślę, że tak. Co prawda za wczesnie byłoby mówić o jakichś konkretnych osiągnięciach Gryglaszewskiej, która na razie wciąż jeszcze walczy z trudnościami zespołowo-repertuarowymi. W tych ostatnich zresztą o tyle, o ile pozwala mi na to wrodzone lenistwo, staram się jej pomagać, jako kierownik literacki. Niemniej, teatr kielecki brnie poprzez te trudności z naprawdę dużą ambicją, zapalem i hartem i nawet, gdy na niedawnym objeździe, tuż przed rozpoczęciem spektaklu, pewien nieszczęśliwy maniak o mało nie zabił scyzorykiem jednego z wy-

stępujących aktorów, ten ubolewania godny wypadek nie zdołał zachwiać planem zajęć teatru na najbliższy okres.

O, poezjo prowincjonalnej sceny! Nie sądzicie tylko, że używam tu tego określenia w sensie pejoratywnym. Napisałem przed chwilą, że teatr kielecki nie ustępuje poziomem scenom krakowskim i to jest prawda. Nie jego wina, że ustępuje im zasobami i środkami. Czy zresztą placówkę teatralną, leżącą w połowie drogi między Krakowem i Warszawą, czy scenę, wystawiającą — z wielkim powodzeniem! — „Huragan na Caine”, dającą prapremierę polską bardzo interesującej komedii czeskiej Voskoveca i Wericha „Niebo na ziemi”, wznawiającą w oryginalnej adaptacji „Kochanka Sybilli Thompson” Jasnorzewskiej, pokazującą niegraną u nas dotychczas sztukę Lorke „Miłość don Perlimplina”, a na koniec scenę, zaliczającą do swego zespołu gwiazdę krakowskiej Piwnicy — Basię Nawratowicz, czy taką scenę — pytam — można nazwać sceną prowincjonalną w ujemnym tego słowa znaczeniu?

Wstąpcie do Kielc, a sami się przekonacie, że nie można.